

Sześć postaci w poszukiwaniu dowcipnego reżysera

PREMIERA

**„Turek we Włoszech”
w Operze Narodowej
to dowód, jak trudno zrobić
zabawny spektakl, gdy jego
twórca ma wielkie ambicje.**

Beztroska opera Gioacchino Rossiniego długo pozostawała u nas w zapomnieniu i oto w ciągu roku doczekała się dwóch premier – w Krakowie i w Warszawie. Teatralnie są skrajnie odmienne, łączy je to, że reżyserzy nie bardzo wiedzą, jak z wdziękiem bawić operową publiczność.

W Krakowie Włodzimierz Nurkowski „Turka we Włoszech” zamienił w farsową zgrywę z nadmiarem gagów. W Operze Narodowej Christophen Alden zrobił spektakl znacznie poważniejszy, niż zamyślił to sobie Rossini.



♦ **Edyta Piasecka** (Fiorilla) bardzo podobała się publiczności

A przecież mamy do czynienia z historią starą jak świat i ciągle aktualną. Młoda, ponętna Fiorilla nie chce dochowywać wierności staremu mężowi. Ma już jednego kochanka,

ale i on popada w niełaskę, gdy przybywa bogaty Turek, Selim.

Jemu też wpadła w oko atrakcyjna Włoszka, więc następuje ciąg erotycznych perypetii, bo trzech rywale ciągle

sobie wchodzą w drogę. Jest zaś jeszcze obserwator zdarzeń, poeta Prosdocimo, który wierzy, że oto znalazł temat do własnej sztuki.

W spektaklu Christophera Aldena Prosdocimo to jednak bardziej reżyser cierpiący na niemoc twórczą. Przypomina Marcello Mastroianniego z „Osiem i pół”. Filmowych odniesień jest zresztą więcej. Fiorilla emanuje włoskim seksem, którego ideałem była kiedyś Sofia Loren, a chór rodem z cyrku lub z commedii dell’arte wydaje się przeniesiony z ekranowego świata Felliniego.

Nad całością unosi się kolejny włoski duch. U Aldena bohaterowie siedzą niemal cały czas na scenie, ożywiani przez poetę niczym „Sześć postaci w poszukiwaniu autora” ze słynnej niegdyś sztuki Pirandella.

Publiczność, która nigdy wcześniej nie miała styczności z „Turkiem we Włoszech”, przynajmniej przez pierwsze pół godziny nie bardzo wie, co ogląda: zwykłą komedię czy teatr w teatrze, i kto jest kim w tej grze.

Alden ma kłopoty ze zgrabnym prowadzeniem komediowych sytuacji. Spektakl pozbawiony jest tempa, ożywiać go mają kolejne przebieranki i rozbieranie facetów do gaci, na co publiczność reaguje z rzadka niemrawym uśmieszkiem. Może więc lepiej byłoby pójść w beztroską farsę jak w Krakowie, bo tam widzowie śmiali się chętnie i głośno.

Włoski temperament ocalał jedynie w szalonej, radosnej muzyce za sprawą orkiestry prowadzonej przez Andriya Yurkevycha. To jednak za mało, by przekonać niedo-

wiarków, że warto wystawiać „Turka we Włoszech”.

Obsada wokalna została solidnie przygotowana, ale nie była porywająca, a momentami niemrawa, co jest winą reżysera. Premierowa widownia z zachwytem przyjęła występ Edyty Piaseckiej w arcytrudnej roli Fiorilli. Poradziła sobie z nią gładko, ale i z paroma mankamentami, (zbyt szeroko prowadzony głos czy ostre, krzykliwe górne dźwięki).

W pamięci zostanie więc udany debiut na tej scenie młodego tenora, Przemysława Baińskiego w drugoplanowej roli Albazara. To kolejny talent szlifowany w akademii działającej przy Operze Narodowej. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć ze spektaklu
„Turek we Włoszech”

rp.pl/kultura